Od autora: Tekst konkursowy w Muzo-Weny 4 i moje pierwsza miniaturka.

Wiecznie spóźniony, a jednak zawsze punktualny

Pędziły od czarnej toni w mroźny świt, by kopyta ułożyć na libadion. Ich mroczni mistrzowie wtopili się w tłum dygnitarzy – ten jeden, dalej gnał na grzbiecie swego wierzchowca, aby zawsze pozostać obecnym pośród tłuszczy i arystokracji.

Krucza grzywa lśniła w pierwszych promieniach poranka. Kopyta wbijały się w wilgotną ziemię, porośniętą sasankami i miłkiem wiosennym. Zieleń powoli przeobrażała się w gorący żar, trawiony przez głupotę niejednego zjadacza chleba. A on sam się pożywiał występkiem marnotrawstwa, patrząc na swych towarzyszy.

– A ten gagatek, gdzie się podziewa? – zapytał Rydzy. Odgłos jego kopyt, którymi stukotał, przypominały szczęk łańcuchów. Na ten dźwięk każdy włos się jeży, ale nie jego kompanom.

– Ma ważniejsze sprawy – rechotał przez zęby Pyrra.

– Szwenda się pewnie po karczmach, panowie, ale bez niego też sobie poradzimy. Głos Płowego nie jest wart złamanego grosza, drodzy towarzysze. Nieprawdaż? – Utkwił wzrok w obydwóch przywódców, jak to robił z milionami mu podległymi, którym zapadały się policzki, brzuchy wydymały czy też pękały twarze przy kości.

– Po co nam ten bladożółty dziwak! – krzyknął z zapałem biały rumak, ten, który po gromił niewinnych Azteków i Inków.

– Nie jestem pewien, wiele mu zawdzięczamy, Wrona, żeby go pomijać – rzekł niepewnym głosem. – Może nam tego nigdy nie wybaczyć.

– Daj spokój – rzekł spokojnie smolisty. – Trochę ponarzeka i przejdzie mu, jak zawsze. Ostatnio, ile to trwało...

– Równe dwadzieścia lat – wtrącił Pyrra. – Jak na taką grubą sprawę, to się szybko pozbierał.

– Widzisz, Waśń, nie ma co się martwić na zapas. Bez nas nie będzie miał, tak wysokich wyników.

– W sumie racja, winny sam sobie, że nie dba o swoje. – Zgodził się rdzawy z resztą.

Słońce rozpychało się pośród chmur. Oświetlało szerokie stepy jak równie niewielki pałacyk, który gościł wielkie osobistości. Radzili tam nad wieloma sprawami – ci, którzy mieli się za panów świata – mając, przed sobą papierowe imperia. Ręce ich nakreślały granice, które bez sprzeciwu pozostałych towarzyszy szkicował ten jeden, jedyny zwycięzca. Brakło na tym spotkaniu obrońcy – nic nieznaczącego pomocnika – którego sprzeciw, traktowano jak kłucie w boku.

A ten, na którego nie czekano, przystanął w domu szewca.

Naraz przed chatą słyszeć się dał tętent kopyt. Nikt się nie spodziewał gości. Jak kakofonia dźwięków zabrzmiała, tak zamilkła. Muzyka wielu dźwięków budziła w sercu spokój a zarazem niepokój.

Nieznajomy wszedł niepewnym krokiem do środka – pamiętał tę ściany z lat dziecinnych. Ojciec, jak zwykle siedział na zydlu i naprawiał, a może tworzył nowe dzieło. Rzemieślnik patrzył na figurę, która przekroczyła próg domu. Wpatrywał się w znajome rysy twarzy, z jego policzków spływały łzy, jakby nie mógł uwierzyć, że właśnie dziś w to mroźne południe z bitwy powrócił jego syn.

A gość siedział w izbie i przypatrywał się ludziom, których znał od dziecka. On musiał wykonać swoje zadanie, a swemu koniowi pozwolić odetchnąć. Jedyny przyjaciel, który go rozumiał. Wiedział, jaką odgrywają rolę na tym padole. Lecz tym jegomościem, jak Nike – wahały wątpliwości. Czy na pewno postępuję zgodnie z prawem, które otrzymał, czy czasem go nie nadużywa, dla siebie, tak, jak spuścił dżumę na niewinnych? Zmieniał los milionów, których traktowano jak statystykę, lub jednostek tych z kolei czczono jak bogów. A ten proces trwał, a on jego wykonawcą. Chciał zrozumieć ludzi, choć traktowany przez nich z trwogą.

Gnał poprzez szlak gwiazd, które prowadziły go pośród dusz. Para wydostawała się z jego nozdrzy. Kapryśne promienie już kończyły lutowy dzień, który był za krótki, a od którego zależało zbyt wiele.

Stanął kopytami na gruncie libadion. Para z pyska zaczęła się skraplać i tworzyć mgłę. Towarzysze wpatrywali się w niego. *Wielka Rada* zadecydowała o podziale, znów rozczarował, tych, których nigdy nietraktował jako swoich podległych.

– Już się zbieramy – powiedział smolisty. – Chyba się nie gniewasz. Nieprawdaż? – Popatrzył znacząco na Płowego.

– Sądzicie, że beze mnie jesteście panami tego świata, historią! – krzyknął Płowy, a jego głos odbijał się jak echo. Mgła zaczęła gęstnieć poprzez szybki i niemiarowy oddech wiatru.

– Nie nasza wina, że się spóźniłeś – odpowiedział z pretensją w głosie Waśń.

– Mylisz się, mogliście poczekać, ale woleliście załatwić wszystko za moimi plecami. Wasz wyrok nie przetrwa, bo nie potraficie zrozumieć ludzi. – Jego głos dudnił. – Ale co się stało, to się nie odstanie.

– I tu się z tobą zgadzam, a ludzie to kukły. Słuchają i już – odparł spokojnie Wrona.

– Pamiętaj, że tylko ludzie, którzy mają klapki na uszach was słuchają. Nie chce was znać – odparł zimno.

Mgła zasłoniła wszystko, Pyrra nie było widać ani słychać – znikł, a za nim rdzawy i smolisty.

Płowy stał i wpatrywał się w pałac Potockich, zasłonięty mgłą, przez którą widział więcej niż niejedna wieszczka. Dokonało się, a klepsydra zaczęła odliczać ziarenka piasku do przecięcia nici triumfatora.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelakiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

Pallas, dodano 25.02.2017 10:15

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.